

Katarzyna Marcisz

studentka II roku FILOLOGII GERMAŃSKIEJ

w Kolegium Nauk Społecznych i Filologii Obcych Politechniki Śląskiej

RZECZYWISTOŚĆ

*Inspiracją do powstania eseju były spotkania dyskusyjne
Sekcji Filozoficznej Koła Naukowego MUNDUS działającego
w Kolegium Nauk Społecznych i Filologii Obcych
Politechniki Śląskiej pod opieką dr Beaty Wojewody*

Rzeczywistość to trudny temat. Czy wszyscy pojmujemy ją w ten sam sposób? Czy soczysta czerwień wiśni jest tak samo czerwona dla siedzącego obok komara? A co jeśli w ogóle nie istnieje coś takiego jak kolor czerwony i to nasz kot ma rację, bo dla niego wszystko jest czarno-białe? Co tu zrobić... Napisałam dopiero kilka zdań i już jest problem. Dlatego dla celów tego eseju założę sobie takie uproszczenia:

1. Spróbuję opowiedzieć o problemie rzeczywistości z perspektywy człowieka, który nie jest kotem;
2. Człowiek ten albo jest ugodowy albo kłótniwy albo podejrzliwy.

Człowiek ugodowy uchodzi zwykle za osobę zdrową. Nie robi problemów, nie szuka konfliktów. Do rzeczywistości podchodzi jak do porannej owsianki: trzeba zjeść i koniec. Z pogodą ducha stara się chłonąć wszystko, co go otacza: przykurzoną zieleń roślinek, krzykliwych ludzików, hauczące pieseczki, miauczące koteczki, trujące komineczki. Na wszystko spogląda łagodnie i ze zrozumieniem: to jest moja rzeczywistość. Takie czasy. Cóż zrobić? Nic nie zrobię... Człowiek kłótniwy ma zadatki na aktywistę. Zużywa mnóstwo osobistej energii witalnej w celu zmienienia lub skomentowania otaczającej go rzeczywistości. Do rzeczywistości podchodzi jak do cukrowego baranka. Najpierw bacznie go obserwuje, a później...hyc! Wyjmuje z koszyczka i zaczyna podgryzać! Tak pogryziona rzeczywistość, czasem nie przypomina już baranka - oznacza to wówczas sukces aktywisty: udało mu się coś zmienić, może na lepsze (z urodą baranków bywa różnie...).

Człowiek podejrzliwy węszy teorie spiskowe. W jego oczach rzeczywistość nie musi być wcale oczywista i rzeczywista. Rzeczywistość to w ogóle złe słowo! Dlatego podejrzliwy Jean Baudrillard użył innego pojęcia - *simulacrum*. I nawet wyjaśnił, co miał na myśli: *Simulacrum nigdy nie jest tym, co ukrywa prawdę - to prawda ukrywa, że jej nie ma. Simulacrum jest prawdą.* Człowiek podejrzliwy potrafi sobie utrudnić życie. Ale może jednak w słusznym celu? Spróbuję odpowiedzieć na to pytanie, analizując rozważania francuskiego postmodernisty, Baudrillarda: zatytułowane *Precesja symulakrów*¹.

TEORIA SPIKOWA NR 1 - WSZYSTKO JEST KŁAMSTWEM

Skąd właściwie bierze się w nas optymizm, że istnieje jakaś prawda, jakaś rzeczywistość, do której można porównywać to, co wymyślone, nieprawdziwe? Skąd wiemy, że najpierw istniała ziemia, a dopiero potem mapa? Co jeśli to jednak kawałek papieru z niebieskimi liniami zamiast rzek, zdecydował o tym, że Wisłę mamy na własność, a Odrę dzielimy z Niemcami? Co jeśli to mapa była początkiem wszystkiego? To by była jakaś masakra! Jakaś *precesja symulakrów!* *Simulacrum* byłoby wtedy mapą - coś na pozór odwrotnego do rzeczywistości i w dodatku coś, co poprzedziło właściwą ziemię!

¹ Zob. <https://filspol.files.wordpress.com/2012/12/j-baudrillard-precesja-symulakrow.pdf>

Cóż jest więc rzeczywistością? Mapa, plan, zamiar, wzór. A połyskująca w słońcu wisienka, którą mogę dotknąć i powąchać? **To zmyłka i kłamstwo!** To coś, co udaje realność, ale jednak nią nie jest. Baudrillard używa tu nawet określenia: hiperrealność. Brzmi groźnie. Ludzie, którzy lubią wisienki, nie mają z nią szans, niestety...!

Żyjemy więc w kłamstwie: namacalnym, aromatycznym i soczystym. Wisienka została sztucznie wygenerowana na podstawie ustalonego wzoru. Jej listeczki szeleszczą na wietrze trochę jak kawałeczki papieru. Papieru, z którego zrobiona jest mapa!

I tu wchodzi kolejna teoria podejrzliwego Jeana Baudrillarda! Obawia się, że jesteśmy małymi okruszkami, które na co dzień nieświadomie chodzą po ogromnej, sztucznej mapie, a w upalne dni pływają w narysowanych jeziorach. Jesteśmy okruszkami, które uznały mapę za rzeczywistość. I tak naprawdę niczego więcej już nie ma! Mapa niczego nie zakrywa, ani niczego nie opisuje. Jest tworem sztucznym i jedynym. Gdy w końcu się przedrze, pod jej powłoką ukaże się imponujące nic.

No tak, brzmi to wszystko mało wiarygodnie, zwłaszcza w odniesieniu do pocziwych wisienek i okruszków. Ale gdyby tak spojrzeć na rzeczywistość wirtualną, która staje się nam coraz bliższa? Internet to przecież dzieło matematyków, informatyków, którzy z niezrozumiałych dla większości układów liczbowych, stworzyli coś, stanowiącego dzisiaj fundament funkcjonowania nowoczesnej społeczności. Stworzyli coś sztucznego, co stało się dla niektórych częścią rzeczywistości - stworzyli rodzaj opisanej przez Baudrillarda mapy!

Przecież Facebook funkcjonuje dziś jak starożytna agora lub forum romanum! To na tej stronie dowiemy się kto, gdzie, z kim spędza dni swego niewirtualnego (?) żywota. To tu można przeżyć - a właściwie przeczytać w komentarzach - rozdzierające sceny rozstań i powrotów, klęsk i sukcesów. A przecież Facebook jako taki nie istnieje! To tylko ciąg liczb i znaków, komend, napisanych w odpowiednim języku oprogramowania.

Idąc dalej, można powiedzieć, że w niektórych przypadkach Facebook stanowi nie tylko platformę do opisywania realnych zdarzeń. Daje również możliwość kreacji! Za sprawą Facebooka możemy stworzyć nowego - ja, urodzić się na nowo! Nasze konto może być pełne fantastycznych naszych - nie naszych zdjęć, naszych - nie naszych sukcesów, *lajków*, a przede wszystkim: komentarzy, komentarzy, komentarzy! Za sprawą wynalazku Marka Zuckerberga, każdy może zostać celebrytą! I właśnie w komentarzach udzielać niekończących się odpowiedzi, na nigdy nie skierowane w naszą stronę pytania: *Jak się teraz czujesz? Dlaczego zmieniłaś fryzurę? Czy twój chomik zrobiłby to samo?*

Tak, w tym momencie podejrzliwy Jean mógłby wydać radosny okrzyk i przejść tanecznym krokiem pod hiperrealnym łukiem triumfalnym we Francji. Tak, rzeczywiście, Internet jest naszą współczesną symulacją. I być może dla niektórych internetoholików może się spełnić gorzka przepowiednia Baudrillarda: (...) *na naszym pustkowiu. Pustkowiu, gdzie brakuje tego, co rzeczywiste.*

TEORIA SPISKOWA NR 2 - WSZYSTKO JEST NUDNE

Zawsze może być gorzej. Jean nie zakończył jeszcze swej uroczej pieśni. Nie dość, że wszystko jest fikcją, to do tego strasznie nudną! Bo jeśli nie ma już rzeczywistości, to wszyscy jesteśmy zakłętymi bohaterami fantazji! Nie ma już po co czytać baśni, ani oglądać filmów. Nie ma już innych, bardziej fikcyjnych superagentów, od tych, którzy dają nam w naszej, prywatnej bajce mandaty. Nie ma większych supermocy supersiłaczy, niż te, które prezentował ciągnik Ursus.

Odpadła cała metafizyka. *Rzeczywistość jest produkowana przez mikroskopijne komórki, matryce i moduły pamięci, systemy operacyjne- da się je zatem powielać w nieskończoność. Można się obejść bez racji, przestał bowiem istnieć, jako ideał bądź negatyw, punkt odniesienia. Wystarczą operacje.* Jean twierdzi, że świat działa trochę jak wciąż od nowa odtwarzana gra komputerowa. Nie wydarzy się nic więcej od tego, co zostało naszkicowane w jej scenariuszu. Nie nastąpi przełom, ani nadzwyczajna interwencja sił z góry. Po ukończeniu gry, jakaś zaprogramowana ręka włączy ją ponownie. Postacie z gry - ludzie ponownie ożyją i ponownie będą przeżywać swoje stare przygody. Nie ma więc śmierci, ale nie ma też prawdziwego życia. Co za nuda!

TEORIA SPISKOWA NR 3 - BÓG JEST PIĘKNY JAK OBRAZEK

Simulakra krążą w powietrzu, wdychamy je, gdziekolwiek jesteśmy, także w kościele. Baudrillard widzi w obrazach i ikonach kolejną odmianę swojej mapy. Co jeśli idea Boga zaczyna się i kończy na obrazie? Wówczas ikonokłasci - zajmujący się "zawodowo" niszczeniem ikon, byli prawdziwymi Antychrystami! I jednocześnie jedynymi, prawdziwie wierzącymi. Bo jako jedyni właściwie zrozumieli, kim jest Bóg i gdzie się znajduje. Baudrillard neguje sens religii jako takiej, zauważa jedynie jej sens praktyczny - widzi w niej narzędzie oddziaływania na ludzi, prawdziwe insygnium władzy.

TEORIA SPISKOWA 4 - NAUKA TO GŁUPOTA

Nie ma sensu niczego badać, a w związku z tym nauka jest bez sensu. Bo przedmiot badany, przestaje być autentyczny. Dostając się w ręce naukowca, nieuchronnie nasiąka wszystkim, co może od niego przejąć. Etnolodzy, próbujący badać społeczności w rezerwach, wchodząc do ich wiosek, naruszają ich nienaruszalność. Pokazując im siebie, swoje ubrania, sprzęt, zachowanie, wprowadzają nowy bodziec, który na pewno nie okaże się neutralny. Baudrillard z właściwym sobie optymizmem przenosi podobne wnioski również w obszary innych nauk. Twierdzi, że skoro etnologia bada zafałszowane rzeczywistości, pozostałe dziedziny nauk również mają ten sam problem. Są więc zatem fikcją. Operują na nieprawdziwych danych i wyciągają nieprawdziwe wnioski. To są po prostu jakieś kolejne *symulakra!*

Ludzie, ucząc się *symulaków*, stają się również *symulakrami*. Chorują na *symulakry* i łykają *posymulakrowane* tabletki. Mali uczą się, jak być grzecznymi *symulakrątkami* i ładnie *symulakrować*, gdy je ktoś o coś zapyta. A może, gdybyśmy nie znali się na *symulakrach*, słowem - nie wiedzieli np. o większości strasznych chorób i ich objawach, wielu z nas okazało by się zdrowszymi albo przynajmniej szczęśliwsi? A może nawet udało by się uciec ze świata fikcji? Coś w tym jest, że nasza wiedza w dużej mierze jest oparta tylko na zaokrąglających rzeczywistość przypuszczeniach. Coś smutnego jest w wycieczce do Warszawy, zwiedzaniu zamku, który tak naprawdę nie pamięta żadnego polskiego króla, bo został odbudowany po II wojnie światowej. Gdyby się tak zastanowić: jaki sens mają umieszczone na nieraz w całości odbudowanych, warszawskich kamienicach tablice pamiątkowe: Tu urodził się..... ?

Czym jest historia? Z jakich pamiątek i świadectw się składa? Doświadczenie pokazuje, że zachowane eksponaty są po prostu niewystarczające, by można na ich podstawie postawić jakąkolwiek pewną teorię. Miejsce na kartach przyszłości otrzymują tylko ci, o których chcemy pamiętać. Historia, jaką znamy jest chyba największą *symulakrą*... Może zatem byłoby uczciwiej, nie odkopywać każdej tajemnicy, nie wysyłać wszystkich mumii do muzeów i pod mikroskopy? Może należałoby się pogodzić z faktem, że są pewne tajemnice, których nigdy nie uda nam się zgłębić, możemy je tylko okaleczyć?

TEORIA SPISKOWA NR 5 - DOROŚLI TYLKO UDAJĄ, ŻE NIE SĄ DZIEĆMI

Kto buduje Disneylandy? Oczywiście, że dorośli. A po co? Jean Baudrillard wie po co. Bo oni, ci dorośli, to tak specjalnie budują fikcyjny świat, żeby niby różnił się od rzeczywistości. Żeby sobie mogli tam wejść i się bawić i udawać, że dziećmi to oni są tylko, gdy widzą na żywo Myszkę Mickey. Że tak poza tym, to na co dzień wcale nie potrzebują tych wszystkich gadżetów, infantylnych zabaw i kolorowej waty cukrowej.

Ale Baudrillard ich przejrzał! Jean wie, że tak naprawdę Disneyland jest prawdziwszy niż parking przed tymże przybytkiem. Bo tam wreszcie, dorośli robią to, co naprawdę lubią, a o czym wstydzą się mówić. Tam wreszcie są szczerzy, prawdziwi. Bo tak naprawdę człowiek nie chce być sam, nie chce się starzeć. Dlatego lubi być z tłumem w krainie wiecznego dzieciństwa. Lubi też, jak dziecko - udawać dorosłych. Wsiąść po całej zabawie do samochodu i odjechać do domu, a potem opowiadać, że w Disneylandzie najbardziej podobało się jego małej córeczce.

Tak więc Disneyland tylko udaje, że jest fikcją, a otoczenie Disneylandu zyskuje przez to alibi, że w przeciwieństwie do Disneylandu musi być rzeczywistością. To jest po prostu spiszek!

Wszyscy żyjemy w kontrolowanej fikcji, w której kolejne pokolenia oglądają tego samego Kaczora Donalda. A po co ta kontrola? Baudrillard ochoczo podsuwa wytłumaczenie: bo nieskrępowana wyobraźnia jest zagrożeniem dla symulakrów! A symulakra... bez wątpienia rządzą tym światem!

PODSUMOWANIE

Czy Jean Baudrillard słusznie zinterpretował rzeczywistość jako simulacrum? Czy miał rację? Pewności nie ma, ale warto się przyjrzeć niektórym jego teoriom: wszystkie są na tyle niepokojące, że posłużą co wrażliwszym jako horror do poduszki... a innym jako przestroga?

Może warto rozejrzeć się, czy przypadkiem nie wpadliśmy do jakiejś fikcji, którą radośnie wykreowaliśmy dla siebie lub którą inni, przemyślnie skonstruowali dla nas? Słowem - czy nie siedzimy czasem zbyt potulnie w jaskini u Platona i zadowalamy się zaledwie cieniami, tego co prawdziwe i wartościowe? Jeśli tak, to gdzie znajduje się wyjście z Platońskiej jaskini cieni?